Nr. 47. Sobota, dnia 18-go listopada 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę XXIII. po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Filipensów rozdział III, wiersz 17—21, i rozdział IV, wiersz 1—3.

Bracia! Bądźcie naśladowcami moimi, a upatrujcie te, którzy tak chodzą jako macie wzór nasz. Boć wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał, a teraz i płacząc powiadam, nieprzyjaciele Krzyża Chrystusowego; których koniec, zatracenie: których Bóg jest brzuch: i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują. A nasze obcowanie jest w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział IX, wiersz 18—26.

W on czas, gdy mówił Jezus do rzeszy, oto książę jeden przyszedł, i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a ożyje. A wstawszy Jezus, szedł za nim i uczniowie Jego. A oto niewiasta, która krwawą niemoc przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiwszy z tyłu, dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sama w sobie: bym się tylko dotknęła szaty Jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się, i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom książęcia, i ujrzał piszczki i tłum ludzi zgiełk czyniący, rzekł: Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczyna, ale śpi. I śmiali się z Niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedłszy, ujął ją za rękę, i powstała dziewczyna. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

NAUKA.

Te dwa cuda, o których mówi dzisiejsza Ewangelia, obszerniej nieco i z dodaniem różnych szczegółów opowiada też św. Marek w rozdz. XII w. 12 do 17 i św. Łukasz w rozdziale XX w. 20—26. Od nich dowiadujemy się, że książę szukający u Pana Jezusa pomocy w smutku swoim, nazywał się Jairus i był głównym przełożonym synagogi w Kafarnaum; dalej, że kiedy wychodził z domu, córeczka jego jeszcze nie była umarła, ale już konała, tak, że ojciec przybywszy do Pana Jezusa, nie przypuszczał nawet, żeby jeszcze żyła, więc rzekł też: „córka moja dopiero skonała". Niewiasta zaś, którą Pan Jezus uzdrowił, była zamożną Chananejką, pochodzącą z Cezarei Filipowej, gdzie, jak niesie podanie, przez wdzięczność za doznaną łaskę wystawiła kamienną figurę Pana Jezusa, a ta przetrwała 300 lat, aż ją cesarz Julian Odstępca kazał zburzyć i na jej miejscu postawić pomnik dla siebie, który jednak niebawem zniweczył piorun. Niewiasta ta przez dwanaście lat przeróżnych radziła się lekarzy i wielkie na nich wydała pieniądze. Zrozumiejcie więc, że i książęta i bogaci, a nie sami tylko ludzie biednego stanu miewają ciężkie swoje dolegliwości i że Pan Jezus i ich bynajmniej nie opuszcza, chociaż wogóle woli ubogich i maluczkich, więcej niż wielkich i bogatych. I księcia onego i Chananejkę jednak dopiero potrzeba przywiodła do Pana Jezusa i raz jeden więcej sprawdziło się przysłowie: „kiedy trwoga, to do Boga"; abyś i ty wśród różnych dolegliwości i smutków życia nie mniemał, że Pan Bóg cię opuścił i o tobie zapomniał, ale abyś spostrzegł z nich, żeby tem szczerzej garnąć się do Boga i nieba, im więcej zawodził cię będzie świat i ziemia.

Jairus ów, mieszkając w Kafarnaum, z bliska patrzył na cuda i cały tryb życia Pana Jezusa, lepiej więc niż inni panowie i faryzeusze wiedział, co sądzić o Nim, i chociaż nie rozumiał jeszcze, że On jest obiecanym Mesyaszem i Synem Bożym, przecież nie wątpił, że jest od Boga posłanym prorokiem, „potężnym w uczynku i mowie przed Bogiem i wszystkim ludem". Przy pierwszej więc, jaka mu się nadarza sposobności, wiara i ufność jego żywym bucha płomieniem, a sposobnością tą jest ciężki smutek rodzinny, choroba i śmierć jedynaczki. Pełen wiary w cudowną moc Pana Jezusa i ufności w cudowniejszą jeszcze dobroć i łaskawość Jego, kiedy wszystkie środki ludzkie wyczerpały się i zawiodły, idzie do Pana Jezusa, przypada do stóp Jego świętych z wielkiem uszanowaniem, opowiada Mu o smutku swoim tak, jak tylko ojciec zagrożony utratą jedynego, a więc tem więcej ukochanego dziecka swego wypowiedzieć umie, i kończy serdeczną, usilną i zarazem pokorną prośbą: ale, mówi, na wszystko jest sposób, a dla Ciebie tak łatwy, tylko „pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie". Na taką prośbę Pan Jezus odrazu „wstawszy szedł za nim i uczniowie Jego". Czyż tylko w owych czasach i tylko ten jeden ojciec był zagrożony utratą dziecka, umiłowanego nad wszystkie skarby świata? Czyż w naszych czasach mało jest takich, co usiłują wyprosić u Pana Jezusa najdroższych swoich od śmierci. I niejeden w smutku swoim pyta: czemuż jego jednego Pan Jezus wysłuchał, poratował i pocieszył, a setki i tysiące innych, a między nimi i mnie i boleści mojej i modlitwy mojej wcale nie uwzględnił? Wszak Jego nicby to nie kosztowało, bo niechby tylko zechciał, a stałoby się według woli Jego. Podobne pytanie zadano Panu Jezusowi w Nazarecie, gdzie żadnego nie uczynił cudu: „Jako wiele rzeczy słyszeliśmy uczynionych w Kafarnaum, uczyń i tu w ojczyźnie Twojej." Pan Jezus odpowiadając na ten zarzut powołał się jedynie na przykład Eliasza, który z wielu wdów potrzebujących, jedną tylko poratował w Sarepcie Sydońskiej, i na Elizeusza, który z pośród wielu trędowatych uzdrowił tylko Naamana Syryjczyka. Dlaczego Pan Jezus jednych wysłuchuje, a drugich nie wysłuchuje, tego my po prostu nie wie-

my; że cokolwiek Pan Jezus daje, albo odmawia, to zawsze z dobrego serca i dla dobra naszego daje i odmawia; umiejmyż tedy korzystać jak z jednego, tak też z drugiego.

Już cieszy się Jairus i uwielbia dobroć Pana Jezusa, że odrazu spieszy do córeczki jego, „a oto niewiasta" niespodzianie i dla niego bardzo niepożądanie wstrzymuje cały pochód. Niewiasta ta z daleka przybyła; od dwunastu lat cierpi chorobę wstrętną i dolegliwą, do której nawet przyznać się wstydzi; lekarzy różnych się radziła, niemało pieniędzy na nich wydała, ale wszystko daremnie. Ona tylko cośkolwiek, dużo mniej niż Jairus, słyszała o dobroci i mocy Pana Jezusa; nie żąda, jak Jairus, żeby Pan Jezus włożył na nią rękę swoją świętą, nie śmie też jak Jairus wyłożyć Panu Jezusowi tego, co jej dolega, bo nie śmie nawet pokazać Mu się na oczy, ale wiara i ufność jej większa niż u Jaira. Ona pewna tego, że: „bym tylko dotknęła się szaty Jego, będę zdrowa". Nie zawiodła jej wiara, bo „Pan Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła ciebie." Dał jej zdrowie, o które prosiła, a nadto nazwał, a więc i uczynił ją córką swoją, wzmocnił jej ufność, a wreszcie okazał jej, że nic przed nim niemasz ukrytego, bo On wszystko wie, a zatem pewnie jest Bogiem wcielonym. Obyś i ty miał wiarę tej niewiasty! Jak ta niewiasta słyszała i uwierzyła, że Pan Jezus zostaje w ziemi żydowskiej, tak i ty słyszałeś i uwierzyłeś, że ten sam Pan Jezus żywy i prawdziwy zostaje w Przenajświętszym Sakramencie. Podobnie, jak wtenczas szaty pokrywały to Ciało, którem Słowo się stało, tak w Przenajświętszym Sakramencie postacie chleba i wina pokrywają niejako święte Człowieczeństwo i Bóstwo Pana Jezusa. Tych sakramentalnych szat Pana Jezusa dotykasz się, nie raz w życiu, ale tylekroć, ile razy przyjmujesz Sakrament Przenajświętszy. Dotykasz się ich najprzód językiem, a czy ten język twój wyzdrowiał z tylu chorób swoich, jako to: z wielomówstwa, plotkarstwa, obmów i potwarzy? z bluźnierstw, przekleństw, kłamstw, mów bezwstydnych i przeróżnych innych nieprawości? Przyjmujesz Pana Jezusa do serca, a czyż nauczyłeś się przynajmniej tej jednej, tak krótkiej Jego nauki: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca"? Po onej niewieście odtąd przez lat wiele aż do śmierci było znać, że dotknąwszy się szat Pana Jezusa, pamiętała już o nim; a po tobie czy przynajmniej przez kilka tygodni albo choć kilka dni znać, że nie tylko dotknąłeś się Pana Jezusa, ale że On zamieszkał był w sercu twojem? Oby tak było! Ona niewiasta nadto była gorąca w swej ufności i nadziei, a ty, choć może i nie zimny, ale pożal się Boże, „ani zimny, ani gorący"; ona wiedziała, po co szła do Pana Jezusa, a ty ani trochę z tego sprawy sobie nie zdajesz. Zawstydźże się i postaraj, abyś odtąd więcej odnosił pożytku z twoich Komunii świętych.

Zwłoka, wywołana zajściem z tą niewiastą, ciężką była próbą dla biednego Jaira, bo chociaż patrzy na nowy dowód potęgi i łaskawości Pana Jezusa, a przecież i serce ojca w nim się odzywa i trworzy się o dziecko i kusi go podobno niecierpliwość na tę niewiastę i gniew na tłumy, utrudniające szybki pochód ku domowi. Mało jednak tej jednej próby, bo oto słudze któremuś pilno było odebrać panu ostatnią nawet nadzieję, więc pośpieszył za nim, i jak opowiadają św. Marek i Łukasz, oznajmia mu, że dziewczyna umarła, więc niema już po co trudzić Pana Jezusa, tak, że Boski nasz Zbawiciel lituje sie nad nim i dodaje mu otuchy: „Nie bój się, wierz jeno, a będzie zdrowa".

„Nie umarła dzieweczyna, ale śpi; i śmiali się z Niego." Często Pan Jezus i wogóle Pismo święte śmierć nazywa snem, a i między chrześcianami utarł się zwyczaj mówić o umarłych, że „zasnęli w Panu". Tem słuszniej tu o tej dziewczynie, którą Pan Jezus miał niebawem przywołać do życia, mógł powiedzieć, że nie umarła, ale tylko śpi, zwłaszcza też, że jemu nie trudniej wskrzesić umarłego, niż komukolwiek z nas obudzić śpiącego. Płaczki one najęte, zaufane w swoje doświadczenie i pewne swego, że kogo one uznały za umarłego, ten z pewnością więcej nie wstanie, żartują sobie z Pana Jezusa i naśmiewają się, jakoby się omylił i niedorzeczność powiedział. Jakże były za to prędko zawstydzone! I w naszych czasach nie brak takich, co żartują sobie z Pana Jezusa i z Jego nauki, i przykazań, i z piekła, i z nieba. I oni doczekają się gorszego, niestety, niż te nieokrzesane płaczki, zawstydzenia. X. J.

ŚWIĘTA KINGA.

Przez polskie łany, przez zieleń niw,
Cóż to ucieka, goni, aż dziw?
Czy to przed burzą, przed burzą czarną,
Owieczki trwożne do dom się garną?
Oj! nie owieczek białych to ślad,
Pomiędzy które grom niebios spadł;
Królowa Kinga to, biała, święta,
Wiedzie do Węgier swoje dziecięta.
A za królową, za Kingą tuż,
Czy to nadciąga sto wrogich burz?
Czy to dzień sądny świta dla ziemi,
Z krzykami piekła, z łuny krwawemi?
Oj, nie burza, nie chmurzysk cień,
Ale za Polskę sądny to dzień:
Bo po raz pierwszy czarnemi szyki
Szarańczą straszną spadł Tatar dziki!
Miotły na niebie i szczera krew;
Psy wyją, świszczą wierzchołki drzew;
A po rosiej, zielonej łące
Dzwony pływają, na gwałt bijące.
Tam od Krakowa nadlata gwar,
Jęk słychać, widać płomieni żar;
Krzyk mordowanych, jęk uwięzionych
Leci po niwach, niwach zielonych.
Zewsząd się ludek przygarnia wraz:
»Królowo Kingo, ratuj ty nas!«
A biała Kinga powiada, święta:
»Za mną do Węgier, moje dziecięta!«
Wstążkę jej szaty wiatr niebios wiał,
Z ust się jej uśmiech anielski śmiał;
Laseczkę białą trzymała w dłoni,
A z dyamentów wieniec u skroni.
Gonią dzień cały i całą noc,
A coraz bliższa tatarska moc,
A coraz bliższe kopyt tententa:
— »O ratuj, ratuj nas, Kingo święta!«
Świt ranny błysnął straszliwy brzask —
Słychać już, słychać Tatarów wrzask;
Słońce się szybą świeciło krwawą
Za dymem zgliszczów, kopyt kurzawą.
Ku białej Kindze, by wiatrem gnan,
Chyli się ludu szeroki łan
I w jęk boleści pani się skarży:
— Ratuj nas, Kingo — oto Tatarzy!
Królowa Kinga wstrzymała bieg,

Z szaty bieluchnej, jak ranny śnieg,
Niebieską wstążkę na wiatr rzuciła,
Aby w ucieczce jej nie wadziła.
Wstążka rzucona — o! cudów cud! —
Między Tatarów i Boży lud
Wpadła szeroką szumiącą rzeką
I gdzieś w kraj świata leci daleko.
Zawyła tłuszcza i w męty wód
Leciała wściekła, gdzie Boży lud;
A lud on Boży nogą skrzydlatą
Za białą pani pośpiesza szatą.
Lecz już przez fali szumiącej toń
Leci, Tatara szalony koń;
Leci, dosięga ludek ubogi:
— »O ratuj, Kingo! — tam Tatar srogi!
I oto Kinga u ludu głów,
Jako Stróż Anioł stanęła znów,
I z drobnej dłoni laskę rzuciła,
Aby w ucieczce jej nie wadziła.
Laska z jej ręki — o! nowy cud! —
Między Tatarów a Boży lud
Stanęła lasem gęstej świerczyny,
A las się rozrósł w świata kończyny.
Znów dzicz zawyła i w lasów cień
Pędziła naprzód przez długi dzień,
A ludek Boży borów odmętem
Stąpał za śladem królowej świętym.
Lecz już się skończył świerkowy las:
— »O pani! Kingo! ratuj ty nas!
Bo krok za krokiem czarnemi szykl
Już nas dogania Tatarzyn dziki!«
I oto Kinga, jak Anioł Stróż,
Przed swoim ludkiem stanęła już;
Koronę z głowy rzuciła miłą,
Aby nic w drodze jej nie wadziło.
Korona jasna — o! cudów cud! —
Między Tatarów i Boży lud
Stanęła Tater czarną opoką
I gdzieś pod niebo wzrosła wysoko.
Stanęła — stoi jak wielki mur,
Świecącym szczytem dotyka chmur,
I słońca promień jak tęcza wita,
Nieprzełamana już, nieprzebita.
Za temi skały, jak wichrów wiew,
Skonał bezsilnie Tatarów gniew,
A biała Kinga, królowa święta,
Wiodła do Węgier swoje dziecięta.
Lecz na pamiątkę świętych jej dróg,
Lasy świerkowe zachował Bóg,
A drzewo w lasach proste jak świeczka,
Jako królowej Kingi laseczka.
I na pamiątkę korony jej
Bóg dał, że dotąd ziemi lśni tej,
Że u jej skroni poważnej, białej,
Dyadem Tater błyszczy wspaniały.
A gdy na Tater lodowy szczyt
Wejdzie rumiany poranka świt,
To się rozbłyszczy jakby dyamenty
W koronie Kingi, królowej świętej.

Józef Szujski.

KRZYSZTOF ARCISZEWSKI,

GENERAŁ ARTYLERYI POLSKIEJ W XVII WIEKU.

Krzysztof Arciszewski urodził się w roku 1592, a zmarł w roku 1656. Dostatnia niegdyś rodzina Arciszewskich zbiedniała w drugim dziesiątku XVII wieku. Dziedziczne jej dobra Szmigiel, obciążone długami, przeszły w ręce palestranta lubelskiego, Kacpra Jeruzala Brzeźnickiego, który dobiwszy się wielkiej między szlachtą wziętości, szlacheckiem pochodzeniem niewłaściwie chełpić się począł. Zestosunkowany pieniężnemi interesami z Arciszewskimi, stał się on w ich domu niejako opiekunem trzech młodych Arciszewskich, Krzysztofa, Eliasza i Bogusława, a nawet kosztem własnym ich wychowywał. Z powodu przejścia Szmigla w posiadanie Brzeźnickiego, obudził się w sercu Arciszewskich rankor przeciw nabywcy, podsycany daną jakoby przez tego ostatniego obietnicą, iż dobra te napowrót dawnym dziedzicom odprzeda.

Po ukończeniu szkół, przeszli młodzi Arciszewscy w charakterze dworzan na dwór Krzysztofa Radziwiłła, pana na Birżach i Dubinkach a w chwili wybuchu wojny szwedzkiej, widzimy ich przy boku tego dowódcy wyprawy, podjętej w obronie Inflant, celem odzyskania Rygi i Mitawy, zdobytych wówczas przez Karola Gustawa. Po zawarciu rozejmu, wrócili Arciszewscy do kraju, z zamiarem odebrania Szmigla Brzeźnickiemu. Wykrętny palestrant nietylko w układy z nimi wejść nie chciał, ale licznemi procesami o zwrot sum, niegdyś ich rodzicowi pożyczonych, doprowadził ich do nędzy. Na domiar wszystkiego zarzucił Brzeźnicki ambitnemu Krzysztofowi nieszlachectwo, co dało powód znów do procesu, który się porażką Brzeźnickiego skończył. Proces ów spotęgował uczucie zemsty w Krzysztofie. Zebrawszy poczet najemników, napadł on na drodze publicznej Brzeźnickiego i w sromotny sposób go zamordował. Trybunał skazał Krzysztofa i Eliasza Arciszewskich na infamię i banicyę wieczystą, a ich ojca i brata Bogusława od odpowiedzialności uwolnił. Uchodząc z kraju, napisał Krzysztof do rodziców list, w którym usprawiedliwić się stara: „Nie zapominajcie — nadmieniał — dla wieku potomnego pathetice exprimować, dlaczego nam do tej rezolucyi przyszło: iż przez lat 12 kilkadziesiąt procesów z chudoby naszej nas wyzuł, że despektował, że na ostatek nieszlachectwo, które go potissimum o gardło przyprawiło, zadawał."

Ognisty temperament i poetycka wyobraźnia powiodły Krzysztofa do Holandyi, gdzie zamierzył poświęcić się marynarce. Znalazły się niedawno elegie jego, pisane pod wpływem zgryzot sumienia na odjezdnem z kraju. Nie opuszczała i na obczyźnie braci Arciszewskich opieka Radziwiłła. Jego sumptem uczyli się w Hadze fortyfikacyi i nawigacyi. W listach do niego zapewniał Krzysztof, że „nie będzie się wstydził nietylko w Polsce, ale i między tutejszymi mistrzami". Pierwszą sposobność do wykazania zdolności marynarskich nastręczyło mu oblężenie Rochelli przez Richelieugo. W oblężeniu tem musieli Holendrzy, w moc zawartego z nimi układu, uczestniczyć, a z nimi na wyprawę pospieszył i Krzysztof Arciszewski. Wróciwszy do Brukseli, wdał się z Piotrem Kochlewskim w spisek przeciwko Zygmuntowi III, forytując, prawdopodobnie za namową antagonisty króla, księcia Radziwiłła, Gastona Orleańskiego na tron Polski. Korespondencya jego, przejęta przez regentkę Belgii Izabelę, skłoniła Zygmunta III do żądania wydania Arciszewskiego.

Widząc, że w Europie grozi mu niebezpieczeństwo, udał się Arciszewski, z wyprawą holenderską, do Brazylii. Wyprawa miała odebrać Portugalczykom kolonie nadbrzeżne i założyć tam holenderskie stacye handlowe. Dwa razy, pomiędzy r. 1620—1640, wracał Arciszewski stamtąd do Europy. Przechodząc mia-

rowo od stopnia kapitana do godności wodza naczelnego, zasłynął zdobyciem Olindy, wybrzeża Pernambuco i twierdzy Reale. Sława jego, jako dzielnego wodza, skłoniła Władysława IV do przebaczenia mu spełnionej w kraju zbrodni i wezwania do powrotu. Przybył w roku 1633 do Hagi, lecz mianowany przez Holendrów pułkownikiem, wyruszył na nową wyprawę za ocean. Tam walczył zwycięsko z Hiszpanami, zdobył miasta Parahibę i St. Laurent, nakreślił też plan oblężenia silnej twierdzy Cabo Calvo Parvacon, uwieńczony zdobyciem tej twierdzy.

Wyrzuty sumienia i tęsknota do kraju nie dawały mu spokoju. Podczas oblężenia wspomnianej twierdzy, „gdy następowały na się krwi chciwe wojska”, w elegii dał wyraz dręczącym go troskom. Przemawia w niej: „Niewysłowionej Boże dobroci! Ty moją cnotę mi wróć i utwierdź sam przez litość swoją. Ulżyj sercu, które tkwi w takowej niedoli, Twojemu miłosierdziu, Twojej łasce gwoli”. W utrapieniu tem otrzymał ponowne wezwanie Władysława IV, proponujące mu powrót do Ojczyzny na warunkach nader zaszczytnych. Tym razem usłuchał. Znalazłszy się w Europie, napisał hymn dziękczynny do Boga, opiewający przebytą niedolę oraz radość, że „już czuje dymy Ojczyzny i kominy rodzinne”!. Aliści rozpoczęte podówczas przeciw Aryanom huki i sprawa rakowska zniechęciły go do powrotu do Polski. Z Amsterdamu przesłał słynny list Władysławowi IV, wyjaśniający powody, które mu wrócić do kraju nie pozwalają. Natomiast ujęty prośbami Holendrów i okazywanemi mu zaszczytami (wybito na cześć jego medal) wrócił do Brazylii jako główny wódz artyleryi. Urząd ten stracił wskutek zatargu z ks. Maurycym Nasawskim. Wrócił tedy ostatecznie do Europy z zażaleniem na wyrządzoną mu krzywdę. Po dwóch latach bezczynności, wrócił do kraju, gdzie otrzymał urząd generała, czyli „starszego nad armatą”, z prawem i obowiązkiem dokonania lustracyi całego rynsztunku wojennego w Rzeczypospolitej i zdania o tem należytej sprawy. Zadanie to spełnił chwalebnie. Wkrótce potem zawichrzenia kozackie na Ukrainie dały mu sposobność do okazania zdolności wojennych. Mianowany komisarzem Rzeczypospolitej, a następnie dowódcą wojsk, pospieszył do Lwowa i wsławił się obroną tego miasta. Dążąc z oddziałem pod Zbaraż, sypał wał obronny pod Zborowem. Gdy nastąpiły, wbrew jego radom, niezaszczytne z Kozakami układy, opuścił służbę z pochlebnem zaświadczeniem Jana Kazimierza, udał się na Węgry, następnie pod Gdańsk do krewnych, gdzie burzliwego żywota dokonał. Ciało jego, przywiezione do Leszna, podczas odsieczy danej miastu przez Polaków, „od kul armatnich w popiół obrócone zostało”.

Kiedy na wiosnę poranna rosa
Uperla zioła, kwiaty i drzewo
Skowronek z pieśnią płynie w niebiosa,
Zieloną niwą wietrzyk powiewa;
Kiedy dolata z bliskiej dąbrowy
Szelest konarów i liści chwianie,
Niby cichemi pacierza słowy:
W proch się przed Tobą korzę, o Panie!

* * *

Gniew i zemsta nas poniża,
A dobroć do Boga zbliża.

DLA DOMU I GOSPODARSTWA.

— **Legumina z ziemniaków gotowanych.** Kwartę ugotowanych i ostudzonych ziemniaków przepuścić przez maszynkę, włożyć następnie ćwierć funta cukru, pół ćwierci masła, dwa żółtka — wszystko dobrze wymięszać, a nakoniec dodać ostrożnie ubitą pianę z dwóch białek; włożyć masę tę w rondel, wysmarowany masłem i wysypany bułeczką, poczem wstawić do gorącego pieca.

— **Mieszanka z cebuli, ziemniaków i marchwi.** Bierze się 2 kubki drobno pokrojonej cebuli, 1 kubek ostruganych, cienko krojonych ziemniaków, 1 kubek utartej surowej marchewki, 2 łyżki tłuszczu, nieco soli, pieprzu, pełną łyżeczkę siekanej zielonej pietruszki, dwa kubki mleka i dwie łyżki mąki. Ostrugane ziemniaki pokroić, marchewkę rozetrzeć; ugotować razem z drobno krojoną cebulą w wodzie — wody nie odlewać! Dodać mleka i przyprawy, również tłuszczu i mąki, wszystko razem przez 5 minut powoli gotować. Posypawszy pietruszką, podać można na stół.

ŻARTY.

W SĄDZIE.

— Pański zawód?
— Mistrz tonów.
— Na jakim instrumencie?
— Na żadnym.
— Jak to, więc śpiewak?
— Nie, panie sędzio, brzuchomówca.

NIESPODZIANKA.

Feldfebel do żołnierza:

— Zaprawdę, Krupiczku, głupszego wojaka od ciebie jeszczem nie miał. Czy masz jeszcze jakiego brata?
— Mam, panie feldfebel, jednego.
— Czy tak samo głupi, jak ty?
— Jeszcze głupszy, panie feldfebel.
— Czemże on jest, dla Boga!
— Feldfeblem, panie feldfebel!

ZAGADKA.

O O O O
O O O O
O O O O
O O O O

Kółka zastąpić literami tak, aby powstały wyrazy. Czytane jak równolegle tak prostopadle dadzą jedne i te same wyrazy.

Znaczenie wyrazów: 1. Napój. 2. Część obrazu. 3. Rzeka w Rosyi. 4. Zasłużona sprawiedliwość.

Rozwiązanie zagadki z nr. 44 „Gościa Świąt.”

1. Lawina. 2. Ural. 3. Daressalam. 4. Wilno. 5. Indyk. 6. Kościuszko. 7. Komar. 8. Ormiany. 9. Nos. 10. Daniszów. 11. Rozalia. 12. Apostoł. 13. Tenedos. 14. Onufry. 15. Wallenrod. 16. Ilnicka. 17. Cymbał. 18. Zołkiew.

Ludwik Kondratowicz — Władysław Syrokomla.

Rozwiązanie nadesłał: Emanuel Łabisz z Zaborza.